

o. Jacek Woroniecki OP

## SPOŁECZEŃSTWO A WYCHOWANIE<sup>1</sup>

Przygotowanie do życia młodych pokoleń jest tak istotną funkcją każdego społeczeństwa ludzkiego, że nigdy nie może się ono zupełnie zatrzymać w jej wypełnianiu. Może jednak ją wypełniać lepiej lub gorzej, zależnie od tego, do jakiego stopnia uświadomiło sobie obowiązki wychowawcze.

Jak to stwierdziliśmy w poprzednim studium<sup>2</sup>, przygotowanie to składa się z wychowania charakteru i kształcenia umysłu, przy czym pierwsze przypada przede wszystkim w udziale rodzinie, zaś drugie – szkole. Nie znaczy to jednak, aby i inne czynniki życia społecznego nie miały się wychowaniem i wykształceniem interesować; zarówno Kościół, jak i Państwo mają tu wielkie zadanie do wypełnienia i rola ich w tej dziedzinie będzie musiała kiedyś osobno zatrzymać naszą uwagę. Ale i samo społeczeństwo, które w miarę postępu swej kultury coraz bardziej pragnie wywierać świadomy wpływ na bieg swego życia, nie może pozostawać obojętne wobec młodych pokoleń, które kiedyś przejmą na swe barki zadania i dążności całego narodu.

Ruch oświatowy przejawiający się w Polsce w ostatnich 50<sup>3</sup> latach i młodszy od niego, bo dziś zaledwie budzący się ruch wychowawczy, są właśnie dowodem zainteresowania się ze strony naszego społeczeństwa tymi tak doniosłymi zagadnieniami narodowymi, zainteresowania tym konieczniejszego w naszych warunkach,

---

<sup>1</sup> Prezentowany tekst w formie artykułu prasowego o. Woronieckiego znajduje się w Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie (Archiwum O. Jacka Woronieckiego: S39/228, *Artykuły prasowe o. Jacka Woronieckiego o tematyce pedagogicznej: Społeczeństwo a wychowanie*). W niniejszym opracowaniu zachowano oryginalną składnię, stylistykę i interpunkcję (z niewielkimi wyjątkami ułatwiającymi zachowanie płynności tekstu). Pierwotny tekst został opublikowany w czasopiśmie „Rok Polski” (Kraków, 1916) w numerze 8. Tekst niniejszego artykułu prasowego jest opatrzonej odręcznymi komentarzami i uzupełnieniami o. Woronieckiego. W tej formie nie został nigdy opublikowany.

Drukowano w Roku Polskim (Kraków, 1916), n. 8 – przypis odręczny o. Woronieckiego

<sup>2</sup> Ojciec Woroniecki ma na myśli artykuł „Oświata a wychowanie” opublikowany w poprzednim, 7. numerze czasopisma „Rok Polski” (Kraków, 1916).

<sup>3</sup> W pierwotnym artykule tekst brzmiał „w ostatnich 30 latach”, co mogłoby stanowić przesłankę, że różnica pomiędzy obiema wersjami tekstu wynosi około 20 lat.

że przy braku własnej państwowości<sup>4</sup> samo społeczeństwo musi wypełniać różne funkcje, które gdzie indziej spełnia państwo. Z tego jednak względu jest tym bardziej ważnym, żeby społeczeństwo to miało w sprawach oświatowych i wychowawczych jasne pojęcia i ustalone zasady, żeby nadto akcję, którą w tych dwóch kierunkach winno rozwinąć, umiało zorganizować należycie, szczególnie, żeby do każdej z niej umiało powołać właściwe siły, fachowo przygotowane.

## I

Najpierw więc zwróćmy uwagę na to, że stosunek społeczeństwa do oświaty musi być inny niż do wychowania; zainteresowanie tymi dwoma sprawami musi przybrać inny kierunek.

Szkoła polska nadal powinna pozostać przedmiotem najtroskliwszej pieczy ze strony naszego społeczeństwa. Wywalczona z takim trudem w byłym Królestwie, pielęgnowana z taką troską w byłej Galicji i na Śląsku musi ona i dziś<sup>5</sup> skupić na sobie uwagę i umiłowanie społeczeństwa, aby się stać zadatkiem lepszej przyszłości. A jednak nie znaczy to, aby całe społeczeństwo miało brać czynny udział w nauczaniu. W gorączkowej atmosferze tzw. lat wolnościowych w byłym Królestwie nie zdawano sobie z tego sprawy i zapał nauczania powstały pod wpływem Macierzy szkolnej przejawiał się nieraz w formie wprost humorystycznej; każdy chciał innych uczyć bez względu na to, czy sam coś porządnie umiał i czy umiał uczyć; niejednemu się zdawało, że sama przynależność do wyższych klas społecznych już go uprawniała, a nawet obowiązywała do nauczania mniej wykształconych od siebie. Zapewne, że w takich chwilach przełomowych przy braku dostatecznej ilości fachowych sił nauczycielskich nieraz trzeba było zaprzęgać do roboty ludzi, u których dobra wola zastępowała fachowe wykształcenie, ale trzeba, abyśmy sobie zdawali sprawę z tego, że są to położenia wyjątkowe, które długo trwać nie powinny i że w interesie samej sprawy nauczania leży, aby trwały jak najkrócej.

Najpierw nauczanie wymaga specjalizacji, jeśli nie w poszczególnych przedmiotach, jak na stopniu elementarnym, to przynajmniej w umiejętności nauczania, a tego całe społeczeństwo mieć nie może. Następnie wymaga ono nie tylko specjalizacji, ale i powołania, które by sprawiało, że dany osobnik z prawdziwym zamiłowaniem poświęca całe swe życie nauczaniu. Otóż dyletanckie traktowanie nauczania przez jednostki nieprzygotowane do tej pracy dyskredytuje całą działalność nauczycielską i nieraz zraza do niej jednostki, które by się jej z zamiłowania

---

<sup>4</sup> Pierwsza wersja tekstu napisana została przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości; zdanie nie zostało jednak później poprawione ani zmienione.

<sup>5</sup> W pierwotnej wersji artykułu o. Woroniecki użył słów: „W tych czasach przejściowych”, odnoszących się do rzeczywistości panującej w Królestwie i Galicji; tak zatem tekst poprawiony można datować na czas po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

chciały poświęcić, nie mówiąc już o tym, że i ekonomicznie wytwarza dla fachowców niezdrową konkurencję.

Stąd wypływa to charakterystyczne u nas zjawisko, że przy całym zainteresowaniu się akcją oświatową, którego społeczeństwo nasze tyle dało dowodów, prawdziwych powołań do zawodu nauczycielskiego mamy bardzo mało i że społeczeństwo nie ceni dostatecznie tego tak ważnego dlań powołania. Poza kategorią nauczycieli dyletantów tzw. korepetytorów, poświęcających się prywatnemu nauczaniu dla zarobku, poza kategorią nauczycieli urzędników, za mało stosunkowo mamy nauczycieli pedagogów, oddających się z całym zamiłowaniem temu ślicznemu zadaniu kształcenia młodych dusz. I w społeczeństwie mało jest zrozumienia dla piękna i podniosłości tego powołania; wielu mniema, że „quem dii oderunt, pedagogum fecerunt”<sup>6</sup> i niejeden nauczyciel bez powołania używa polskiego przekleństwa: obyś cudze dzieci uczył. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, ile zadowolenia i osobistego szczęścia dać może ta praca, w której człowiek jest współczynnikiem i świadkiem zarazem tego najciekawszego może procesu na świecie, jakim jest stopniowy rozwój umysłu ludzkiego.

Ażeby ten stan rzeczy zmienić, trzeba, aby ruch oświatowy u nas zajął się dużo poważniej przygotowaniem fachowych sił, a coraz bardziej wykluczał od czynnego współdziałania w pracy oświatowej dyletantów. Całe społeczeństwo winno nadal bardzo się sprawą oświaty interesować i wspierać ją materialnie i moralnie; nie wolno mu jednak żądać w niej dla siebie zbyt wielkiego udziału, ale winno natomiast powoływać do niej jak najliczniejsze zastępy dobrze przygotowanych sił fachowych. Aby do tego doprowadzić, winno ono powołanie nauczycielskie wyżej cenić niż dotąd, traktować je jako prawdziwe powołanie, drugie zaraz po kapłańskim, a przed żołnierskim i urzędniczym, i stawiając mu wysokie wymagania, zapewnić mu w swym łonie i moralnie, i materialnie odpowiednie stanowisko.

Inaczej zupełnie powinien się ukształtować stosunek społeczeństwa do ruchu wychowawczego. Niedopuszczająca specjalizacji, a wymagająca natomiast harmonijnego i jednolitego rozwoju wszystkich władz moralnych, działalność wychowawcza jest bez porównania dostępniejszą szerszym kołom społeczeństwa niż działalność oświatowa. Naturalnie, że i tu pewne zadania, jak studia teoretyczne nad podstawami wychowania, jak wychowanie moralnie zaniedbanych<sup>7</sup> dzieci, wymagają specjalizacji i nie będą dla każdego dostępne; ale poza niemi jest tu ogromne pole wychowania, które w zwykłych warunkach życia dla nikogo nie jest zamknięte i które powinno wzbudzić zainteresowanie w jak najszerszych kołach.

W pierwszym rzędzie ci wszyscy, którzy zakładają rodzinę, a tych jest ogromna większość, winni mieć o wychowaniu pewne choćby najelementarniejsze pojęcia. Rodzina wśród czynników wychowawczych zajmuje pierwsze miejsce i choć nieraz nieświadomy instynkt rodzicielski duże tu może oddać usługi, to jednak wiemy,

<sup>6</sup> „Kogo bogowie znienawidzili, tego uczynili nauczycielem” – tłum. Justyna Golonka.

<sup>7</sup> Artykuł z 1916 roku zawiera również słowa „lub nerwowych”.

że nieomylnym nie jest, że nieraz działając na ślepo, więcej szkodzi, niż pomaga. Powzięcie więc pewnych wiadomości o wychowaniu jest dla rodziców rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. I nie powinni oni tego odkładać do chwili, kiedy dzieci zaczną podraślać, bo pracę wychowawczą musi poprzedzić praca samowychowawcza, bez której pierwsza żadnych nie da rezultatów. Stan małżeński sprawdza tak duże zmiany w życiu ludzkim, szczególnie w życiu kobiety, że i najlepiej wychowane charaktery potrzebują pewnej dopełniającej pracy samowychowawczej, aby się dostosować do nowych warunków życia. Dopiero dopełnienie własnego<sup>8</sup> wychowania w pierwszych zaraz czasach pożycia małżeńskiego jest w stanie wytworzyć to zdrowe środowisko moralne, w którym młode pokolenie, w miarę jak na świat przychodzi, czerpać będzie siły na całe życie; bez niego rodzina dawać będzie życie fizyczne, ale nie zaszczerpi zdrowego charakteru moralnego. Jak mało jednak wychowawcze zadania rodziny są u nas ogólnie uświadomione i jak wiele jest pod tym względem do zrobienia!

Następnie zagadnienia wychowawcze winny też w dużo większym stopniu, niż to się dotąd dzieje, interesować sfery nauczycielskie, tych wszystkich, których życie ze szkołą jest związane. Szkoła ma w pierwszej linii zadanie kształcenia, ale i zadania wychowawcze nie powinny jej być obce, winna ona bowiem stać się aczkolwiek drugorzędnym, niemniej jednak bardzo potężnym czynnikiem wychowania. Nauka o charakterze powinna tedy być gruntownie znana w sferach nauczycielskich i wciąż uwzględniana w działalności szkolnej, szczególnie te jej części, które się odnoszą czy to do wychowawczej doniosłości samego uczenia się jako takiego, czy też do doniosłości z punktu widzenia wychowawczego poszczególnych gałęzi wiedzy.

Nie tylko jednak do tych dwóch grup rodziców i nauczycieli winno się ograniczać zainteresowanie sprawą wychowania. Wychowanie nie kończy się z wiekiem dziecięcym lub młodzieńczym, lecz trwa całe życie. W powolniejszym tempie, z mniejszym naciskiem, mniej świadomie, niż to było w młodych latach, wciąż jednak wychowujemy jedni drugich naszym postępowaniem i wzajemnym oddziaływaniem na siebie. Cała sztuka obcowania z ludźmi, używania ich do swych celów, gdy się ma podwładnych pod sobą, nie jest niczym innym, jak sztuką dalszego wychowania ludzi, którzy nieraz i w późniejszym życiu bywają zmuszeni na nowo przystosowywać się do zmienionych warunków, do nowych okoliczności. Otóż pod tym względem rozpowszechnianie w społeczeństwie gruntownych wiadomości o wychowywaniu, o charakterze, o jego rozwoju, funkcjonowaniu i możliwych skrzywieniach mogłoby mieć ogromną doniosłość. Ile tarć można by machinie społecznej oszczędzić przez większe uwzględnianie indywidualnych właściwości temperamentów i charakterów, przy rozdzielaniu np. różnych prac społecznych, w traktowaniu podwładnych przez przełożonych itd.

Wreszcie jeszcze ogólniej rzecz biorąc i abstrahując od tych poszczególnych racji, które za wzbudzeniem większego zainteresowania dla zagadnień wychowawczych

---

<sup>8</sup> Uzupełniono słowem „własnego”.

przemawiają, należałoby szerzyć w całym społeczeństwie przekonanie o odpowiedzialności wychowawczej każdej jednostki ludzkiej, niezależnie od jej specjalnych obowiązków i stanowiska. Całe zachowanie się każdego człowieka, czy to w bliższym kręgu znajomych, czy też w miejscach publicznych, winno być nacechowane pewnym przejęciem się tą odpowiedzialnością za te wpływy, które my naszym postępowaniem wywieramy na innych, szczególnie na młodzież. To poczucie istnieje już niewątpliwie, ale dużo by zyskało, gdyby je oprzeć na dokładniejszych wiadomościach o podstawowych prawach wychowania; mogłaby się wtedy wytworzyć silna opinia publiczna w tych sprawach, co by dało społeczeństwu wielką spójność wewnętrzną. Społeczeństwo spójone jednolitą opinią w sprawach wychowawczych stałoby się nadzwyczaj cennym współpracownikiem Państwa, Kościoła, rodziny i szkoły w jej pracy wychowawczej; nieraz najstaranniejsze zabiegi tych trzech instytucji wychowawczych rozbijają się właśnie o brak poparcia ze strony opinii publicznej; to, co one z wielkim trudem zbudują, wnet ulica, gazeta, teatr, a teraz i kino podkopią i zniweczą.

Zresztą nie chodziłoby tu tylko o zapobieganie szerzeniu się zła, jest tu i duża pozytywna praca wychowawcza do wypełnienia, która tylko na drodze powolnego urobienia opinii publicznej może być dokonana; że wspomnę tylko np. stosunek między publicznością a funkcjonariuszami w urzędach publicznych; kto miał sposobność porównać pod tym względem nasze stosunki ze stosunkami na zachodzie w Niemczech, Francji lub Anglii, ten dopiero wie, jak wielka praca wychowawcza nas tu czeka.

Już z tak powierzchownie tylko naszkicowanego programu zadań akcji wychowawczej wynika, że zwraca się ona bezpośrednio do dużo liczniejszych zastępów, niż to ma miejsce z akcją oświatową, że wymaga osobistego współdziałania niemal wszystkich członków społeczeństwa. W tym leży jednak jej słaba strona, bo poruszenie całego społeczeństwa i zorganizowanie go do podobnej akcji przedstawia z konieczności ogromne trudności. Trudności te są tym większe, że działalność wychowawcza stawia dużo większe wymagania względem tych, którzy jej się chcą poświęcić, niż to czyni akcja oświatowa. W samej rzeczy łatwiej jest nauczyć się arytmetyki czy też historii, aby później wyklądać je innym, niż samemu nabyć silnego charakteru na to, żeby móc innych wychowywać i kierować nimi w budowie ich charakteru. Jasnym jest bowiem, że same tylko teoretyczne wiadomości o wychowaniu nie mogą wystarczyć do prowadzenia akcji wychowawczej, że głównym czynnikiem w wychowaniu jest moralna wartość samego wychowawcy. Nieodłączne od charakteru cechy jednolitości, stałości i samodzielności sprawiają, że oddanie się pracy wychowawczej wymaga dużo więcej pracy nad sobą, dużo więcej poświęcenia, dużo więcej czuwania nad całym swym życiem moralnym i dlatego niejedyn, pragnąc brać udział w akcji społecznej, będzie wolał pójść po linii mniejszego oporu i odda się pracy oświatowej, stawiającej o tyle mniejsze wymagania osobistej pracy nad charakterem. Z tą bezwładnością wielu jednostek wobec konieczności przekształcenia siebie samego trzeba się będzie koniecznie

rachować; sprawi ona, że ruch czysto oświatowy, intelektualny, zawsze będzie miał więcej zwolenników, że może nawet ruch wychowawczy spotka się u niejednego ze sprzeciwem i z uprzedzeniem. A jednak można mieć nadzieję, że i on zjedna sobie choć małą na początek grupę zwolenników, którzy potem coraz szersze koła do akcji zaczną wciągać.

Pierwszym zadaniem w tej dziedzinie będzie ustalenie w naszym społeczeństwie pewnych jasnych pojęć o wychowaniu i charakterze. Choć bowiem wiemy, że wychowanie nie może się ograniczać do szerzenia samych tylko wiadomości o wychowaniu, ale wymaga praktycznej pracy wychowawczej, to jednak praca ta musi się opierać na jasnych i ogólnie przyjętych zasadach, aby całe społeczeństwo ujął w jednolitą formę. U nas jest to tym ważniejsze, że właśnie w dziedzinie nauki o wychowaniu ulegaliśmy różnym prądom, i dlatego panuje u nas na tym punkcie wielkie zagmatwanie pojęć. Chciałoby się po prostu, aby pewne elementarne pojęcia o wychowaniu charakteru stały się tak ogólnie znane jak tabliczka mnożenia, aby przynajmniej w kołach kompetentnych – a od nich i urobienie opinii publicznej zależy – nie dyskutowano już nad nimi tak, jak się nad tabliczką mnożenia nie dyskutuje<sup>9</sup>! Zapewne, że jest to porównanie tylko i że zagadnienia moralne nigdy nie będą miały tej jednającej wszystkie umysły oczywistości, co zagadnienia matematyczne; ale do pewnej jednomyślności można tu dojść i ten cel musi sobie akcja wychowawcza świadomie i wyraźnie założyć.

## II

Pierwszym zagadnieniem, które musi być zgodnie rozwiązane i postawione jako punkt wyjścia akcji wychowawczej, jest właśnie to, któremu poprzednie studium poświęciliśmy, a mianowicie stosunek oświaty do wychowania. Jak widzieliśmy, był i jest jeszcze i do dziś dnia u nas kierunek, który przeceniał wychowawcze znaczenie czysto umysłowego wykształcenia i zapominał o potrzebie wychowywania władz pożądanyczych człowieka<sup>10</sup>. Gdy jednostronna oświata nie dawała rezultatów wychowawczych, powstał siłą reakcji prąd przeciwny, uprzedzony do akcji oświatowej, mniemający, że i bez niej można prowadzić akcję wychowawczą; nieraz w naszych sferach pseudokonserwatywnych można było odczuć to uprzedzenie do oświaty.

---

<sup>9</sup> Akapit doskonale ukazuje silne przekonanie o. Woronieckiego o obiektywizmie prawdy, nie tylko w dziedzinie wychowania umysłowego, lecz także moralnego; postawa ta jest nie tylko skutkiem jego dogłębnego wykształcenia tomistycznego, lecz także wierności wobec nauki Kościoła katolickiego.

<sup>10</sup> Św. Tomasz z Akwinu za Arystotelesem wyróżnia w duszy ludzkiej władze poznawcze i pożądanycze; rozróżnienie to wraz z wizją psychologiczno-pedagogiczną Akwinaty aż do Soboru Watykańskiego II (1962–1965) stanowiło nieodłączny element szeroko pojętej pedagogiki katolickiej. Brak szerszych objaśnień i definicji władz duszy świadczy o przekonaniu o. Woronieckiego, że pojęcia te są znane odbiorcom, do których kierowany jest artykuł.

Z obu stron popełniano tu błąd, który wciąż w dziejach myśli ludzkiej się powtarza i to w różnych dziedzinach; mieszano pojęcie tego, co jest koniecznym, z pojęciem tego, co jest wystarczającym. Jedni z tego, że oświata i kształcenie umysłu są konieczne, wnioskowali, że są wystarczające, drudzy widząc, że nie są wystarczające, dochodzili do twierdzenia, że nie są konieczne. Prawda zaś jest pośrodku; kształcenie umysłu jest konieczne nie tylko ze względu na ogólne potrzeby życia społecznego, ale i ze względu na specjalne potrzeby pracy wychowawczej; nie jest ono jednak wystarczające i samo wychowania nie zastąpi. Stąd, gdy oświata rozwija się jednostronnie, gdy równoległe z nią nie idzie akcja wychowawcza, może nawet być szkodliwą, lecz temu nie winna w tym wypadku oświata, ale brak wychowania; zamiast zwalczać pierwszą, trzeba jak najszybciej rozwinąć drugą, aby uzupełnić braki tamtej. Dla wychowania charakteru rozwój życia umysłowego nie tylko nie jest szkodliwy, ale w pewnych granicach jest wprost konieczny, w dalszym zaś rozwoju bardzo pożyteczny; sam jednak rozwój życia umysłowego tu nie wystarcza, nie wystarczają metody mu właściwe, konieczne jest systematyczne kształcenie władz pożądanowych, które na innych metodach niż ćwiczenie władz poznawczych się opiera i które wymaga innych warunków i innego środowiska. Nie sposób też zbyt wyłącznie zwać na szkołę ciężaru wychowania i wyrzucać jej braki charakteru współczesnych pokoleń; praca bowiem wychowawcza musi być rezultatem wspólnej akcji rodziny, Kościoła, Państwa<sup>11</sup>, szkoły i całego społeczeństwa i trzeba dążyć do tego, aby każdy z tych czynników mógł nadal wydatniejszy brać w niej udział; każdy z nich jest za nią odpowiedzialny.

Tak pojęty stosunek oświaty i wychowania nie powinien chyba spotkać się z żadnej strony ze sprzeciwem; wszyscy bez różnicy poglądów filozoficznych, religijnych i politycznych mogą się nań zgodzić i może się on stać wspólną platformą, która by łączyła wysiłki wychowawcze całego społeczeństwa. Zapewne, że to bardzo ogólny punkt wyjścia, który nie zapobiegnie daleko idącym różnicom zdań w szczegółowym przeprowadzeniu programu wychowawczego, ale dla rozpoczęcia akcji wychowawczej może on być bardzo cenny. W ciągu samej akcji wyłoni się nie wątpliwie więcej takich wspólnych punktów widzenia w miarę, jak od teorii dzielącej ludzi, przechodzić się będzie do praktyki, która bardziej zbliża i łączy.

Poza tym wstępnym zagadnieniem, które powinno w naszym społeczeństwie znaleźć jak najszersze zrozumienie, trzeba będzie osobno omówić i przedyskutować rolę wychowawczą tych pięciu czynników, któreśmy wyżej wymienili i zapytać się, jak one swą rolę wypełniają, na jakim punkcie i jakimi środkami należy ich wpływ wzmocnić i pogłębić. I tu niewątpliwie dojdzie się do pewnej ilości wspólnych poglądów, które będą mogły stać się podstawą wspólnej akcji wychowawczej.

W związku z działalnością wychowawczą Kościoła koniecznym będzie omówić sprawę tak źle u nas rozumianą i tak błędnie nieraz tłumaczoną: stosunku religii

---

<sup>11</sup> Dodano: „Państwa”.

do moralności, lub innymi słowy, stosunku moralności przyrodzonej tej, do której sam rozum własnym swym siłom pozostawiony dojść może, do moralności nadprzyrodzonej, wynikającej z objawionych prawd wiary. I na tym punkcie panuje pomieszanie pojęć podobne do tego, które podkreśliliśmy, mówiąc o stosunku oświaty do wychowania. Jedni widząc, jak konieczna jest moralność przyrodzona, sądzą, że jest ona wystarczająca i zajmują wobec moralności nadprzyrodzonej wrogie stanowisko. Drudzy zdając sobie dobrze sprawę z tego, że moralność przyrodzona wystarczyć nie może, nie doceniają jej doniosłości, mniemają jakby, że nie należy jej osobnej uwagi poświęcać, że sama moralność nadprzyrodzona może ją doskonale zastąpić. Z pierwszym zapatrywaniem spotykamy się nieraz w sferach wrogo dla religii usposobionych, z drugim w pewnych kołach katolickich, w których gorliwości w sprawach wiary nie zawsze odpowiada wykształcenie religijne. Tak np. ruch harcerski spotkał się ze strony niektórych działaczy katolickich z potępieniem, a to dlatego, że miał jakoby szerzyć moralność „racjonalistyczną”. Ma się rozumieć, że ruch skautowy z moralnością racjonalistyczną nie ma nic wspólnego, że nie wyklucza moralności nadprzyrodzonej, nie odciąga od niej młodzieży. Za swe specyficzne zadanie uważa on wzbudzenie w młodzieży samorządności dążenia do wyrobienia sobie dzielnych charakterów i w tym celu stara się stworzyć pewne środowisko, pewną atmosferę moralną sprzyjającą tej pracy. Niedocenywanie tej pracy o charakterze przyrodzonym i rozumowym, ale nie wykluczającym sił nadprzyrodzonych, owszem uznającym ich konieczność<sup>12</sup>, jest tu oczywiste; nieraz może ono mieć jako rezultat tym silniejsze uprzedzenia do religii i moralności nadprzyrodzonej ze strony przeciwnej. Tymczasem prawda i tutaj jest pośrodku: moralność przyrodzona jest konieczna i kłaść należy na nią silny nacisk przy wychowaniu i przy pracy nad charakterem; ale jest ona niewystarczająca i musi szukać w moralności nadprzyrodzonej i sił, i światła, i dopełnienia luk w swym własnym programie. Zagadnieniu temu, będącemu źródłem tylu nieporozumień, poświęcamy niżej osobne studium pt. „Moralność a religia”.

Innym jeszcze zagadnieniem, co do którego musi nastąpić pewne porozumienie lub przynajmniej pewne wyjaśnienie pojęć, jest sprawa wychowania narodowego. Wśród budzącego się bowiem zainteresowania zagadnieniami wychowawczymi bardzo silnie rozlega się postulat, aby wychowanie miało wybitnie charakter narodowy. Niestety jednak żądania te rzadko kiedy wychodzą poza zakres frazesów i rzadko kiedy doprowadzają do ściślejszego określenia, na czym właściwie ma polegać ten charakter narodowy wychowania.

Postulat wychowania narodowego i różne znaczenia, jakie może przybrać, trzeba będzie poddać osobnemu rozbiorowi. Tymczasem zaznaczymy tylko, że najważniejszym punktem w tej sprawie będzie gruntowne zdanie sobie sprawy z indywidualnych własności charakteru, a raczej temperamentu narodowego. Wychowanie nie może się odbywać *in abstracto*; nie wychowuje się jakiegoś

---

<sup>12</sup> W pierwotnym artykule: „wielką doniosłość”.



oderwanego człowieka, który wszędzie, pod każdą szerokością jest ten sam, ale człowieka konkretnego, z krwi i kości, którego życie moralne zależnie od rozmaitych warunków i okoliczności w najrozmaitszych może się przejawiać formach. Pomimo daleko idących odchyłeń pomiędzy pojedynczymi osobnikami można jednak dostrzec pewne cechy wspólne poszczególnym grupom i uwzględnienie tych cech wspólnych, może wychowaniu na dać pewien odrębny charakter, może je nawet do pewnego stopnia zróżnicować.

Otóż wychowanie musi uwzględnić właściwości indywidualne każdego narodu i z tego względu musi ono mieć charakter narodowy. Trzeba dobrze poznać ten materiał, z którego w danym środowisku wypadnie budować charaktery, podłożem bowiem charakteru narodowego jest temperament narodowy.

I na tym więc punkcie trzeba będzie się starać, aby nasze społeczeństwo zdało sobie sprawę ze swych właściwości jako podmiot wychowania, żeby sobie uświadomiło swą wartość wychowawczą. Trzeba całemu społeczeństwu powtarzać hasło greckiego filozofa: „poznaj samego siebie”. Dopiero gdy poznamy nasze właściwości narodowe, będziemy mogli zastosować ogólne zasady wychowawcze do naszych potrzeb; zobaczymy, które części składowe charakteru trzeba wzmocnić, które lepiej dopasować, które wygładzić i oszlifować.

Takie postawienie zagadnienia nie może nie wzbudzić zainteresowania. Dzieje nasze od wieków, literatura, wreszcie współczesne obyczaje, wszystko to powinno zostać przestudiowane z powyższego punktu widzenia, a to w celu możliwie ścisłego określenia, czym jest temperament polski, jakie są te dane, które nie zależnie od nas przynosimy ze sobą na świat i które musimy potem przerobić na silne charaktery. Koło tak pojętego programu wychowania narodowego nie trudno będzie chyba zjednoczyć tych wszystkich, którzy się interesują tym tak ważnym zagadnieniem.

Jedna jeszcze ogólna uwaga nasuwa się tu z konieczności, na jednym bowiem jeszcze punkcie trzeba uzyskać pewną jednomyślność zdań, jeśli akcja wychowawcza ma się dobrze rozwijać i pozyskać sympatię ogółu. Chodzi o to, żeby z działalności wychowawczej zdjąć pewne odium, które ciąży na tej dziedzinie moralnej i czyni z niej w mniemaniu wielu krainę śmiertelnej nudy. Nie tylko u ludzi lekkomyślnych, dla których oprócz zabawy nic nie ma interesującego na świecie, ale i u wielu ludzi myślących panuje silne uprzedzenie do zagadnień moralnych i wychowawczych. Cnota<sup>13</sup> jest w ich pojęciu czymś *a priori* nudnym i skostniałym, działalność zaś wychowawcza sprowadza się do moralizowania i mówienia kazań wciąż w kółko o tym samym, przy tym ton moralizatora musi być podniosły, namaszczone, wygląd surowy, ruchy sztywne. Nieuniknioną konsekwencją takiego pojmowania zadań wychowania moralnego jest to, że na samo o nim wspomnienie mięśnie w twarzy się kurczą i ogarnia nas niczym niepoohamowane ziewanie; wiele też osób, widząc, że do takiego nastroju nigdy się nagiąć nie potrafią, sądzą, że się nie nadają do działalności wychowawczej.

---

<sup>13</sup> W znaczeniu tomistycznym cnota (*habitus*) to trwała dyspozycja do dobrego działania.

Otóż warto się chyba zapytać, czy rzeczywiście cała praca wychowawcza winna się odbywać w tym namaszczonej tonie, czy nie ma innych czynników w naszej psychice, które by należało też wciągnąć do udziału w kształceniu charakterów.

Zaznaczyliśmy już dosyć wyraźnie, że wychowanie nie odbywa się jedynie za pomocą gadania, że nie słowo, ale czyn zajmuje w pracy wychowawczej pierwsze miejsce; wychowuje atmosfera moralna, w której się młodzież obraca i która sprawia, że powoli wciąga się ona, sama nie zdając sobie z tego sprawy, do coraz lepszego spełniania swych obowiązków. Niemniej jednak i pierwiastek intelektualny odgrywa w wychowaniu swą rolę i nie powinien być pomijany. Do dzieci trzeba mówić o zagadnieniach moralnych, trzeba im stawiać przed oczami problematykę wychowania, trzeba nawet umieć je dziedziną życia moralnego zainteresować. Żywe słowo ma tu więc dużą rolę do odegrania i warto się zapytać, w jaki sposób ma ją ono wypełnić.

Oprócz rzeczowego przedstawienia obowiązków moralnych, mającego za zadanie rozumowo je uzasadnić, żywe słowo w dziedzinie moralnej winno mieć jeszcze inne zadanie, mianowicie wpłynąć na wolę i uczucia i pobudzić je do czynu. Dwa są podstawowe tony tej pracy: patos i humor i wychowawca winien umieć posługiwać się i jednym i drugim, winien wiedzieć, kiedy w jeden ton, a kiedy w drugi uderzyć.

Otóż właściwe wymiarkowanie obu tonów nie należy do zalet pedagogiki polskiej, i stąd pochodzi to pewne uprzedzenie u nas do spraw wychowawczych i do zagadnień moralnych. Mamy stałą skłonność do nadużywania patosu, a niedoceniaania humoru, i to jest źródłem tego znudzenia, które zdaniem wielu jest nieodłączne od akcji wychowawczej. Skłonność ta zresztą łączy się ściśle z naszym temperamentem sangwicznym. Sangwinik zawsze pochopny jest do przejawów patetycznych, zaś dla spokojnego głębokiego humoru mało ma zrozumienia; przy lada okazji wchodzi na koturny, nie zdając sobie sprawy, ile energii traci na to sztuczne podniecanie się.

Najbardziej bowiem uderzająca różnica między patosem a humorem polega na tym, że pierwszy jest naprężeniem, drugi rozprężeniem; pierwszy wymaga wzmożenia działalności jednej czy też kilku władz duszy, drugi sprawia natomiast, że wszystkie władze się uspakajają i umysł z całym spokojem, z pewną radością nawet przygląda się scenom, które rozgrywają się przed nim. Otóż w akcji wychowawczej trzeba czasami żywym słowem wywołać naprężenie władz duszy, trzeba młode charaktery ćwiczyć i w tym kierunku; ale gdy się nadużywa tonu patetycznego, łatwo wywołuje się zmęczenie i znudzenie; na zewnątrz przybiera się w dalszym ciągu postawę odpowiadającą nastrojowi patetycznemu, ale wewnątrz na ten wysiłek już się trudno zdobyć. Wynika z tego fałszywy patos, który w ogóle jest bardzo nużący, a w dziedzinie wychowania jest wprost zabójczy.

Bardzo jest ważnym tedy umieć nie tylko wywoływać naprężenie władz umysłowych, ale także umieć wywołać ich rozprężenie i z takich chwil rozprężenia korzystać dla celów wychowawczych. To jest właśnie zadaniem humoru. Niejedną prawdę życiową, niejedną zasadę moralną można młodym umysłem przyswoić,

przedstawiając im śmieszność, wynikającą, z ich zapoznania w życiu; nieraz będzie tam więcej jak śmieszność, bo i głęboki tragizm, ale łatwiej będzie doprowadzić do zrozumienia tego tragizmu i wyciągnięcia zeń praktycznej nauki, wzbudziwszy najprzód zainteresowanie chociażby śmiesznością zewnętrznej sytuacji. W ogóle nastrój wywołany humorem sprawia, że młody umysł łatwiej wchłania i przyswaja sobie cudze doświadczenie życiowe, niż to ma miejsce w naprężeniu patetycznym, i na tym właśnie polega jego wychowawcza doniosłość. Zrozumiała to mądrość starożytnych, radząc „*ridendo castigare mores*”<sup>14</sup> i tworząc formę literacką, zwaną bajką, której celem jest właśnie moralizować humorem.

U nas w Polsce humor zbyt mało jest używany w dziedzinie wychowawczej, zbyt mało go znaleźć można w stosunkach między wychowawcami a wychowankami. Dość porównać na przykład zetknięcia się obu tych stron na rozmaitych uroczystościach tak, jak się odbywają u nas i na Zachodzie. U nas na uroczystościach tego rodzaju, jak imieniny przełożonych, wieczorki lub obchody patriotyczne, zawsze dominuje nuta patetyczna; nieraz biedni wychowawcy muszą już za życia wysłuchiwać przy podobnych okazjach czegoś w rodzaju mów pogrzebowych; do deklamacji wybiera się jedynie patetyczne kawałki z naszej literatury, a na humor nie staje już czasu. Na Zachodzie wprost przeciwnie, dominującym tonem jest wesołość i tylko gdzieniegdzie odezwie się dyskretnie ton patetyczny, tym szerszy właśnie i świeższy, że nie tak zużyty, jak u nas.

Konieczną jest więc rzeczą, abyśmy nasz młody ruch wychowawczy od razu nastroili na tę nutę humoru, abyśmy sobie zdali sprawę z tego, że w zdrowej atmosferze wychowawczej musi być spora doza radości. Toteż i od tych wszystkich, którzy się pragną poświęcić akcji wychowawczej, winniśmy wymagać dużej dozy radości życiowej; niezdolność do niej w dużo większym stopniu niż niezdolność do patosu winna być uważaną za brak uzdolnienia do działalności wychowawczej.

Już ten wielki obserwator życia, jakim był Goethe, twierdził, że wesołość jest matką wszystkich cnót, a św. Franciszek Salezy widział w niej jeden ze składowych czynników świętości; mawiał on bowiem: „*un saint triste, c'est un triste saint*”<sup>15</sup>.

Oto kilka podstawowych zagadnień, wobec których młody nasz ruch wychowawczy będzie musiał zająć wyraźne stanowisko. Sądzymy, że nie trudno będzie uzyskać na powyższych czterech punktach pewną jednorodność, która by pozwoliła rozwinąć w Polsce na szeroką skalę jednolitą akcję wychowawczą. Niejedno z poruszonych zagadnień będzie wymagać, aby doń powrócić jeszcze, aby je głębiej jeszcze zbadać i gruntowniej wyjaśnić. Wiele nowych kwestii wyłoni się też prawdopodobnie w ciągu akcji i za żąda od nas, abyśmy i dla nich znaleźli jednorodny rozwiązanie. I pomimo niejednej trudności, jaką w tej pracy napotkamy, możemy na pewno rachować na powodzenie, jeżeli zechcemy wyzbyć się wszelkiej skłonności do uprzedzeń i rachować się przede wszystkim z konkretnymi potrzebami życia.

<sup>14</sup> „Prostować obyczaje śmiechem” – tłum. Justyna Golonka.

<sup>15</sup> „Smutny święty jest przykrym świętym” – tłum. Justyna Golonka.

Już przy roztrząsaniu tych kilku zagadnień wychowawczych, które nam w danej chwili najpilniejszymi się wydały, kierowaliśmy się przede wszystkim obserwacją konkretnych danych życiowych. I tylko na tej drodze można uzyskać jedynomyślność, bo systemy filozoficzne dzielą ludzi, a łączy praktyka życiowa. Nie znaczy to, żebyśmy nie mieli oprzeć działalności wychowawczej na zasadach filozoficznych; owszem, silne podstawy rozumowe są tu konieczne, ale chodzi o to, aby nie czerpać ich z oderwanych systematów filozoficznych, nie rachujących się nieraz z rzeczywistością, lecz szukać ich przede wszystkim w obserwacji życia. Za przewodników w tej pracy można obrać tych tylko myślicieli, którzy mieli oczy szeroko otwarte na otaczający ich świat, którzy system swój wysnuli nie z siebie, ale z głęboko przemyślanego doświadczenia i minionych pokoleń i swego własnego.

\*\*\*


Powyższy tekst, opublikowany jeszcze podczas trudnego dla Polski okresu zaborów, ukazuje wielką troskę o. Woronieckiego o przyszłość narodu polskiego, a jednocześnie nadzieję na odbudowę i rozwój szeroko pojętego „wychowania”. Zdaniem dominikanina szeroko pojęta edukacja winna zawierać dwa elementy: działania mające na celu zdobycie wiedzy, jak i wychowanie charakteru, czyli woli oraz uczuć, co odbywa się poprzez nabywanie trwałych sprawności do dobrego działania, jakimi są cnoty moralne. Ojciec Woroniecki objaśnia błędy zwolenników wychowania opartego jedynie na kształtowaniu umysłu, jak i strony przeciwnej, postulującej wyłączność kształcenia charakteru. Postawa ta ukazuje wyjątkową zdolność dominikanina do zrównoważonego, przemyślanego i opartego na zasadach tomistycznych osądu. Co warto podkreślić, odpowiedzialnością za wychowanie o. Woroniecki obarcza całe społeczeństwo bez wyjątków, ponieważ zachowanie każdego człowieka ma wpływ na osoby, z którymi ma on kontakt. Jako grupy mające szczególny wpływ na wychowanie wymienia nauczycieli, którzy powinni pełnić ten zawód z powołania, rodziców, zobowiązanych do pracy samowychowawczej, a także przełożonych, których postawa oddziałuje na współpracowników.

Trudno określić datę powstania poprawek w tekście, jednak bez wątplenia są to odrębne komentarze o. Woronieckiego, pisane atramentem. Choć tekst ma już ponad 100 lat, może również dziś stanowić bogate źródło wiedzy na temat wychowania, ujętego w nader szeroki, lecz syntetyczny sposób. Dominikanin pisząc o dwojakim wychowaniu – umysłu i charakteru (woli i uczuć), przypomina zasadę św. Tomasza, by prawdy szukać nie w skrajnościach, lecz „pośrodku”, czyli w zrównoważonym osądzie, biorącym pod uwagę wielość okoliczności, w tym przypadku naturę ludzką jako taką, złożoną z władz umysłowych i zmysłowych, a także specyficzne cechy polskiego narodu i jego historię. Z kolei podkreślenie doniosłości zawodu nauczyciela, opisanego jako „śliczne zadanie kształcenia młodych dusz”,

napawa dumą i zachętą, by temu wyjątkowemu powołaniu sprostać w jak najlepszy sposób, a pedagogów – w osobie rodziców, przełożonych i nauczycieli – obdarzać szacunkiem i wdzięcznością.

opracowanie: Justyna Golonka<sup>16</sup>

Uniwersytet Jagielloński

 <http://orcid.org/0000-0002-0975-5907>

---

<sup>16</sup> Mgr Justyna Golonka - doktorantka w Zakładzie Pedagogiki Szkoły Wyższej i Polskiej Myśli Pedagogicznej, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Adres do korespondencji: ul. Batorego 12, 31-866 Kraków; e-mail: justynafiolek@wp.pl.